Poniedziałek. Kraków, dnia 15go Stycznia. 1866.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 2. Rok IV.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

OGRODNICTWO WIEJSKIE.

Przy Boskiej i ludzkiej pomocy, a przy własnej chęci, nauczyło się już was wielu czytać i rozumieć co czytacie, ale nie potraficie jeszcze dobrze pojąć, na co to czytanie i pisanie głównie potrzebne. Otóż to co umiecie ze szkoły, jest dopiero kluczem, roztwierającym drzwi do nauki i wiedzy, tak wam koniecznie potrzebnej. Dziś chcemy was zachęcić do zrozumienia i pokochania nauki, która ze wszystkich stanowi waszemu odpowiednich umiejętności, jest bezspornie najważniejszą; nauki, którą zrozumiawszy głową, pokochawszy sercem, poparłszy wiedzą i pracą, z pewnością szybko doszlibyście, nie tylko do gruntownego zamiłowania porządku i pracy, poprzestania na własnem choćby szczupłem mieniu; — nie tylko do bytu dobrego i zamożności, ale i do moralności, do zamiłowania tego zagona polskiej rodzinnej ziemi, na której wyście się zrodzili i wzrośli, na którym żyli i złożyli swe kości, dziady i pradziady wasze.

Nie każdy z was będzie tak szczęśliwym, aby miał gospodarstwo swoje i ziemię, ale każdy czyto zagrodnik, czy kopiarz, czy parobek, zawsze przy chacie dostaje kawałek ziemi pod warzywo, każdy zatem bez wyjątku, gdyby chciał i znał się, mógłby z tego morgowego kawałka dobrze obrobionej i umiejętnie obsianej lub zasadzonej ziemi, mieć tyle warzywa i owocu, że i dla swej rodziny byłoby do syta, i dla biednego, i dla gościa, ba, i na sprzedaż jeszcze.

Ale do wszystkiego potrzeba nauki, i zamiłowania pracy, bo nieuctwo, lenistwo i z przymusu robota, jak to mówią, i torby sieczki nie warte; dadzą w zysku nędzę, spodlenie, głód; doprowadzą do pijaństwa i złodziejstwa, nienawiści do ludzi, do zbrodni i do kar za zbrodnie.

Jeżeli chcecie dojść do łaski Bożej, miłości bratniej i wdzięczności od dzieci i następców waszych weźcie się do nauki i oświecajcie; pracujcie dla siebie, bliźnich i przyszłych potomków waszych.

Zważcie-no tylko. Jeźli który z was założyłby ogródek i posadził drzewka, za 10 lub 15 lat, miałby już swój owoc, a gdy w przyszłości dochowawszy się dzieci i oddawszy im gospodarkę, kiedy zasiadłby z niemi w dzień świąteczny pod cieniem starej jabłoni lub gruszy, patrząc na ich wesołość

i posilając się owocem z drzewa własną wypielęgnowanego ręką, czyż nie uczułby w sercu radości i zadowolnienia? A gdy wdzięczny syn obejmie kolana rodzica i powie: Ojcze! niech ci Bóg da niebo za pamiątkę, rozkosz i wygodę, jaką mi dałeś wypielęgnowaniem tych drzew ogródka, czyż to nie byłaby największa nagroda, bo nagroda wdzięcznością; ale Bóg Najwyższy jeszcze nie dozwolił nam dojść do zrozumienia téj prawdy. Polski chłopek jeno w kartofle wierzy, i cały kawałek ogrodowej ziemi ziemniakami sadzi, a przeto spożywając wciąż jednę i tęż samą kartoflaną strawę, i nieprzeplatając jej innemi, szkoduje na zdrowiu; a nawet w dzisiejszych czasach, gdy zaraza na kartofle tak często panuje, zwykle i głód cierpi. Nie jeden powie, że nieurodzaj to wola Boża, i to prawda, ale Bóg zawsze wcześniej czy później nagradza obfitem plonem, poczciwą i rozumną pracę. Ale za to kartofel najmniej roboty ręcznej wymaga, więc też najwięcej go uprawiamy, a inne tak pożyteczne ogrodowe rośliny, które spożywali ojcowie nasi, nie znając jeszcze dzisiejszych kartofli, rzuciliśmy w zupełne zaniedbanie. Czas dziś, byśmy wynagrodzili to złe, i naprawili cośmy popsuli. Wierzajcie, że nawet mały kawałek ziemi, pilnie doprawiony i rozumnie użyty, może wyżywić człowieka, ale nie dość jest, tak jak się to dziś robi, cały ogród swój zaorać i zasiać ziemniakami lub jęczmieniem; trzeba uwierzyć i samym przekonać się, że są i użyteczniejsze rośliny, które uprawiane na kawałku ogrodowej ziemi, jak: brukiew, marchew, rzepa, buraki, cebula, pietruszka, selery, i tyle a tyle innych, ktore zdrowszy i urozmaicony dałyby pokarm, większy plon i dochód ze sprzedaży do miast i dworów. Pojęli to dobrze i zdawna zagraniczni sąsiedzi nasi Francuzi i Anglicy, a wiedźcie, że oni nie rzadko tam płacą po 100 reńskich rocznej dzierżawy z morga, u nas za te pienidze, kupiłby mórg ziemi a oni pomimo to wychodzą na swoje, i zarabiają jeszcze, ale bo też oni mają rozum, naukę i pojęli całą ważność pracy; przekonali się, że uprawianie i pielęgnowanie ogrodów, w małych szczególniej, tak jak wasze gospodarstwach, daje największe zyski.

Powiecie, że tam u nich za granicą strasznie duża ludność, to oni mogą tak drobiazgowo uprawiać i tak wysoko płacić; otóż ja wam powiem, że choć tam tak duża ludność, to przecież najemnik tam dwa razy droższy niż u nas, ale wart tego, bo robi z przekonania, nie z musu i robi sumiennie. A rozważcie sami, ile to u nas marnuje się pracy, raz przez głupotę, to znów przez lenistwo? Popatrzmy-no tylko na małych, młodych i starych, co tam zobaczemy? — Słuchajmy: Dzieci wiejskie, jeśli we wsi nie ma szkółki, czemże się trudnią, nim ich rodzice napędzą do pasionki gęsi, cieląt lub świń, oto baraszkują, biją się, robią z błota placki, przez co koszule walają, a niby to piekąc owe placki, wydłubują na piece dziury w fundamentach budynków i przez to psują takowe, zakradają się do cudzych ogrodów, robią szkody, ale i któżby wyliczył wszystkie ich figle! Czyż nie lepiej, gdyby te dzieci po nauce poszły do ogródka, a tam się zajęły pieleniem, szczepieniem, sadzeniem, przez co wyrozłszy, mieliby swój owoc, a nie pragnęli i nie kradli cudzego.

Gospodynie nasze zamiast plotek i kłótni, chodzenia do karczmy z mężami po obrazę Boską i stratę zdrowia, czyż nie lepiej zrobiłyby, zająwszy się miłą pracą w ogródku dla korzyści i przyjemności.

Albo owi żebracy, co to bezwstydnie wyciagają rękę, choć zdrowi jeszcze, ci zamiast psy po wsiach drażnić, mogliby wiele jeszcze dobrego uczynić, zająwszy się jaką lekką wiekowi ich właściwą robotą w ogródku lub pszczołami.

Tak ludkowie, zamiłowanie ogrodów i rolnictwa nieopisane przyniosłoby wam korzyści, spojrzyjcie no tylko na te wioski, gdzie przy błogosławieństwie Bożem, nauka i praca kwitną, czyż nie ujrzycie, jak to tam wszystko miło aż się dusza raduje. Chatka porządna, wybielona, otoczona zieloniuchnemi drzewami pełnemi kwiatu lub owocu, co aż ślinka płynie patrząc na niego, usypane ścieżki, wygrabione

podwórze, wszędzie czysto i zamożnie. Wejdziesz do chaty, pozdrowisz Boga i ludzi, jesteś gościem więc „Bóg w dom, gość w dom“ posadzą na ławie pod cieniem drzew w ogródku, dają owoców słodziutkich i miodu, chleba i tyle innych potraw z warzyw i płodów ogródka, o jakich ani ci się śniło, żeby postać mogły na stole wieśniaka. A jednak tak jest, takby wszędzie było, gdyby chciano zamiłować ogrody, a w nich pracę tak przyjemną a łatwą. Jakżeby to ludzie i kraj się wzbogacił i upiększył, gdyby wszyscy mieszkańcy wsi, czy to gospodarze na hubach, czy komornicy, kopiarze, zagrodnicy, a nawet parobcy, przywiązali się do miejscowego kawałka ziemi, zakładali sady, uprawiali w ogródkach warzywa, obsadzili chaty kwiatami ku ozdobie. Pewno wtenczas mieliby i przyjemność i pożywne potrawy przez rok cały, mieliby i co sprzedać w mieście, i krajcar nie jeden zachować; a dziewczyny nasze ubrane w wieńce, niosłyby co najpiękniejsze kwiaty do ozdoby obrazów w kościele, lub ołtarzy na Boże Ciało, a i sobie główki stroiły.

Skoro więc pożytek jest widoczny, przyrzeknijcie mi tedy, wy co to czytać będziecie, że dołożycie całej pilności do nauki ogrodnictwa, że je zamiłujecie, że kiedy wyjdziecie pracować na własną rękę, na własnym ziemi kawałku lub czynszowym, będziecie zakładać ogródki i pielęgnować drzewa, warzywa i kwiaty.

A gdy to przyrzeczenie spełnicie, bo słowo Polaka świętem być powinno; wtedy ja wam za to ile zdolnym będę, wypiszę choć później, sposoby zakładania ogrodów wiejskich i ich uprawy. *A. Mazur.*

Co słychać w naszym sejmie w Galicyi.

Podaliśmy wam w przeszłych „Nowinach“ początek ślicznej mowy posła Borkowskiego, dziś dajemy jej koniec. Otóż tak mówił:

Gdziekolwiek w kraju rolniczym rolnictwo postawione jest w takiej konieczności, że nie może zasiłku znaleść samo w sobie, ale go musi szukać po za sobą, tam obawa nędzy i głodu dziś usunięta powróci jutro. Zastanówmy się tylko, dlaczego pomimo zniesienia pańszczyzny od lat blisko 17tu, byt włościan naszych nietylko się nie polepszył, lecz w wielu miejscach nawet pogorszył? Bo nie dozwolono włościanom korzystać z tego dobrodziejstwa, ale oddano go zaraz na łup pasożytnym wierzycielom Państwa. Równocześnie że zniesieniem pańszczyzny powiększone znacznie podatki, zaprowadzone różne opłaty od kupna, od spadku i tem podobne tak uciążliwe, iż każda śmierć właściciela mniejszej a nawet średniej posiadłości jest zarazem zupełnem zniszczeniem całego jego gospodarstwa. Nie dawszy włościanom czasu, aby wytchnęli, i jak to mówią, w pierze porośli, zamieniwszy uciążliwy ciężar pracy fizycznej na uciążliwszy jeszcze opłat pieniężnych; usamowolnienie stało się złudzeniem, bo pracujący chociaż otrzymuje wynagrodzenie, to jeszcze usamowolniony nie jest, jeżeli zarobek jego zabiera kto inny. Oto jest najistotniejsza przyczyna zniechęcenia do pracy, opuszczenia rąk i obojętności zarzucanych ludowi naszemu. W tym jednym względzie nastąpiło zupełne zrównanie właścicieli większych i mniejszych posiadłości; jednym pozostał cień własności, drugim cień usamowolnienia, a bezdenna przepaść pochłania zarówno dochody mniemanej własności i zarobek niby to usamowolnionej pracy. Patrzcież panowie, jak rak ten który toczy finanse u góry, zapuścił już głęboko korzenie swoje, i u spodu dokwiera w najlichszej chacie żebraka.

Chcecie panowie 3ma millionami pokonać nędzę, 3ma millionami, które wam z trudnością dostać przychodzi a które z tej samej nędzy napowrót ściągnąć zamyślacie, a zapomnieliście o tem, że w naszym kraju jest rękodzielnia ustawicznie nędzę wyrabiająca, instytucya niemoralna, uwłaczająca godności Państwa, obrażająca uczciwość publiczną, bo usiłująca korzystać z niewiadomości, z bezbronności i z nieszczęścia stron, a ile razy się uda, wyzyskuje ich zaufanie. Jestto ustawicznie zastawiana łapka, w którą każdy wpada koniecznie, bo kupić

albo przedać potrzeba często, częściej jeszcze — zwłaszcza u nas — potrzeba pożyczyć, a umrzeć potrzeba zawsze. (wesołość).

Prawda, że przepisy, według których ci rękodzielnicy mają się sprawować, są tak zagmatwane i mroczne, jak gdyby chciano umyślnie urzędnikowi zostawić możność dowolnego wykładania i zastósowania nie według praw, ale według okoliczności, słowem możności nadużyć. Ponieważ zaś nie godzi się prawodawcy przypisywać takich dążności, radniej zatem jest przyjąć, że urzęda te wyrodziły się w narzędzia ucisku i zniszczenia, przez mylne pojmowanie powołania swego, przez przesadzoną gorliwość, przez gorączkowe pragnienie zasług i awansów; a nie jestże ta obraza prawości Państwa, dowodem bardzo wkorzenionego zepsucia, jeżeli urzędnikowi się zdaje, że przez nakręcenie praw, przez nadużycia — może się przysłużyć Rządowi swojemu? Urzęda wymierzające przyjęły za zasadę, wyznaczać opłaty zawsze większe, — nie mówię nad słuszność, ale nawet nad przepis, — w tem przypuszczeniu, że strona za sobą się ujmie. Jeżeli tedy strona nie zna przepisów, do których pojęcia życie ludzkie jest za krótkie, jeżeli strona nie ma środków lub sposobności, jeżeli zaufa w rzetelność urzędów, to już musi być koniecznie skrzywdzoną i oszukaną. Jakżeż chcecie panowie zapobiedz nędzy, nie usunąwszy czyhającego niebezpieczeństwa, które zwykło napadać nieprzygotowanych w chwilach najnieszczęśliwszych w życiu, kiedy śmierć przełożonego rodziny sprowadza rozprężenie, kiedy srogie niepowodzenia i klęski zmuszają do sprzedaży lub zaciągnienia długu. Jakżeż chcecie zapobiedz nędzy tam, gdzie na przekor wszystkim zasadom ekonomii politycznej, opodatkowują nie dochód, ale biedę — a na domiar sprawiedliwości temu co ma jeszcze cośkolwiek, każą płacić ze tego co już nic nie ma — co w stylu urzędowym wyznaczającym opłaty zowie się „zur ungetheilten Hand;“ zapewne że ręka tam niepodzielna, gdzie dzielić się czem nie ma. Lękam się bardzo, aby ta ręka niepodzielna ze stosunków prywatnych nie przeszła w stosunki publiczne pod pięknem nazwiskiem autonomii. Na co się zdadzą prawa najlepsze? Na co się przyda pracowitość i oszczędność? Czy może istnieć jakakolwiek własność, jeżeli nad każdą głową zawieszony będzie miecz Damoklesa, mogący każdej chwili urwać się z cienkiego włoska, i zniszczyć ostatni zasób uzbierany w długoletnich trudach i zrzeczeniach. Wystawcie sobie panowie zgryzoty ojca rodziny, kiedy złożony na łożu boleści, z którego już nie powstanie. Przewiduje, że chociaż nic z sobą nie weźmie, to przecież śmiercią swoją nadweręży szczupłą pozostałość ledwie wystarczajacą na nędzne wyżywienie dzieci. O! panowie, zapobiegacie nędzy, to pięknie; ale kiedy już żyć spokojnie nie można, pozwólcież przynajmnicj spokojnie umierać. Wiemy, że lud nasz kapitalizować nie umie, a nawet nie może. Jeżeli tedy usamowolnionemu po opędzeniu kosztów pogrzebowych wypadnie zapłacić na raz grube odsetki od kapitału dowolnie obliczonego, który istotną wartość własności jego znacznie przenosi, to nie potrzeba klęsk elementarnych, nie potrzeba zarazy na bydło, nie potrzeba spustoszenia przez pożar; nędza i głód już są w jego chacie, a pustki w jego oborze.

Jeżeli nadto unikając tego nieszczęścia, idzie do sąsiedniego miasteczka, wydaje weksel i płaci oczywiście lichwę, to nie potrzeba klęsk elementarnych, nie potrzeba pomoru na bydło. Usamowolniony przedał się w niewolę. Ta niezliczona ilość weksli ciążąca na większych i mniejszych własnościach, która spowodowała wniosek do Izby, domagający się amortyzacyi, wniosek noszący na sobie gorączkowe plamy ostatecznego ubóstwa, gdzie nędza nędzą się żywi, głodny głodnego pożera; ta niezliczona ilość weksli nie jestże ciągłą klęską elemantarną, nigdy nieustającym pomorem na bydło, pożarem wiecznie niszczącym? Łatwo powiedzieć: to lichwa. Wiem, że lichwa! Ale ci co pożyczają po kilkadziesiąt reńskich naszym włościanom, sąże to zamożni kapitaliści? Gdzie tam! To są rozrzuceni po miastecz-

kach naszych ubodzy żydkowie, których całym majątkiem jest kilkaset reńskich, którzy liczne rodziny swoje utrzymują przez rok cały sucharami i czosnkiem. A jeżeli włościanin nasz przymuszony jest czerpać w tych brudnych kieszeniach, aby się tylko ochronić od egzekucyi i sekwestracyi straszniejszej niż lichwa, to wiecie panowie co to znaczy? Oto, iż ze źródeł gotówki krajowej, płyną już do kas rządowych męty od samego spodu. Dlatego nie przestano zwracać oczów reprezentacyi krajowej i wysokiego Rządu na tę ranę, z której wypływają soki najżywotniejsze, zostawując ciało wycieńczone stękające. Otóż jest nędza z nieodstępnemi towarzyszami swojemi — głodem i zbrodnią.

Chciałem pobieżnie odsłonić główne źródliska nędzy — a z nędzy dopiero powstaje owa społeczna zgnilizna w której się wylęga robactwo lichwy i weksłów, roztaczające owoce pracy, niszczące obfitości lat urodzajnych i wydzierające z ręki każdej chleba kawałek nim się do ust dostanie. — Jakże nadzwyczajnych trzeba okoliczności, ażeby pracującemu rolnikowi wystarczyła i na zaspokojenie tego drapieżnego łakomstwa, i na skromne utrzymanie rodziny i na najskromniejsze potrzeby gospodarstwa, i na zabezpieczenie się w razie nieurodzaju lub innych nieszczęść. Takie nadzwyczajne okoliczności nie są wprawdzie niepodobieństwem, atoli są tak zbliżone do niepodobieństwa, iżby je tylko z wygraną na loteryi porównać można. Jakżeż więc moi panowie, chcecie prace wasze i nadzieję przyszłości opierać na tak śliskich podstawach? Powiedzą zapewne ludzie praktyczni: Cóż na to Sejm może poradzić? Zapewne, — Sejm jest tylko jednym czynnikiem, ale niechże ten czynnik pełni całkowicie swoją powinność, i niech dla tego że się nie spodziewa skutków, nie czyni mniej jak czynić może, niech miarą działania jego będzie powinność, ale nie domysł i przypuszczenia. A słowa Najjaśniejszego Pana wyrzeczone w manifeście wrześniowem, że do pomyślności prowincyj, potrzebnem jest obudzenie ducha poświęceń — dają mi otuchę, że Państwo zważając na smutne położenie krajów koronnych, spowodowane przez dawne Rządy, jest już gotowe do wielkich dla nich poświęceń. (Brawo.)

Potem gdy nadeszły Święta, więc sejm świętował przez dni kilka; a na dniu 28mym Grudnia po świętach, zaczął znowu swoje obrady.

Najpierwszą rzeczą było podanie do laski marszałkowskiej pisma od c. k. Namiestnictwa, które tak brzmi:

„Jaśnie oświecony książe Marszałku!“

„Jego c. k. Apostolska Mość najwyższém postanowieniem z dnia 14go b. m. raczył najmiłościwiej wziąść z szczególnem zadowolnieniem do wiadomości, wyraz podzięki wierności i lojalności Sejmu królestwa Galicyi i Lodomeryi, wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, uchwalony na pierwszem posiedzeniu sejmowem d. 23go Listopada r. b.

„Mam zaszczyt zawiadomić o tem jaśnie oświeconego księcia Marszałka, upraszając najuprzejmiej, ażeby ta najwyższa rezolucyja, była udzieloną sejmowi krajowemu.

„Racz jaśnie oświecony książe Marszałku przyjąc przy tej sposobności wyrazy mego wysokiego poważania.

We Lwowie dnia 24. Grudnia 1865 r.

Baron *Paumgartten* Gubernator.“

Potem szły różne wnioski od posłów, do laski marszałkowskiej. Najpierwsza była posła Golejowskiego, o przyspieszenie sprawy głodowej i podania jej pod sankcyją cesarską; a ustawa ta już i przez cesarza potwierdzoną została.

Potem znów uczciwy poseł hrabia Adam Potocki, prosił o urlop ze sejmu na dni 8.

Nareszcie poseł ruski p. Ławrowski podał wniosek, iżby po miastach powiatowych, były zakładane magazyny skarbowe ze solą, aby je ludność z pierwszej ręki, a więc taniej, jak od przekupniów, kupować mogła. Ten wniosek w ruskim języku podany, jest mądrze napisany, aże i Rusini są nasi bracia Polacy, co trochę odmienniejszą mową mówią, to ich słowa każdy Polak dobrze rozumi-

W końcu znowu poseł Żuk Skarżewski, bronił prawa propinacyi, to jest aby nie wolno było dostawać pozwolenia, trzymania po sklepikach likierów i innych trunków, gdyż przez to robi się krzywdę właścicielom propinacyj; a i większa zachęta jest do niemoralności i rozpijania się ludziom.

Ale jak gazety piszą, że do sejmu ma być jeszcze wniosek podany, aby propinacyja była skasowana, tak jak pańszczyzna, a właścicielom jej byłoby za to od rządu, albo od całego kraju wynadgrodzenie dane. Możeby tak i lepiej było, boby może było mniej kłopotu, i mniej tego szkaradnego pijaństwa. Po takich różnych naradach, sejm odpoczął znów przez dni kilka, jednakże komisyje w sejmie obrane, ciągle radzą między sobą, a co uradzą, i wniosą do sejmu, to wam znów i my dalej doniesiemy.

Tymczasem prosiemy was, że jak kto jakiej rzeczy nie rozumie, a jest to o dobro kraju, to niech się nas listownie zapyta, a my mu to w „Nowinach" na wyrozumiałość wyłożemy.

Co słychać na szerokim świecie.

Wiedeń. Gazety wiedeńskie donoszą, jako teraz między Austryją a Francyją, jest bardzo wielka i doskonała przyjacielskość. I tak temi dniami Cesarz Austryjacki posłał przez posła księcia Meternicha, cesarzewiczowi francuzkiemu, młodemu Napoleonowi, order ś. Szczepana. Przy oddaniu tegoż orderu cesarzewiczowi, cesarz Napoleon powiedział, iż pięknie dziękuje, za ten dowód przyjaźni, który go wzruszył głęboko; i że cesarzewicz będzie zawsze pamiętał, o tym dowodzie przychylności, ze strony monarchy, dla którego ojciec jego przejęty jest szczerą przyjaźnią.

Dalej piszą z Wiednia, że koniec roku przynosi Czechom wiadomość wielce pożądaną, a to tę, że Najjaśniejszy Pan odebrawszy adres dziękczynny od Czechów, przyrzekł im, że się zamyśla koronować jako król czeski; tak jak na Węgrach królem węgierskim; a czego Czechy życzyły sobie od dawna, dla tego, żeby stanowiły osobne królestwo i narodowość.

Jest jeszcze i to w gazetach, jako na rok ten 1866, minister skarbu zmniejszył podatek gruntowy o 5 procent, a domowy klasyczny o 10 procent. To niby tak: że kto płaci gruntowego 10 reńs., to będzie płacił $9\frac{1}{2}$ reńs.; a kto płacił domowego 10 reńs., to zapłaci 9. Dobra i ta mała ulga przy dzisiejszej strasznej biedzie.

Francyja. Piszą z Paryża, że Cesarz Napoleon już się pogodził z tym swoim krewnym księciem Napoleonem, co się to byli w przeszłym roku posprzeczali, o jakieś ta względem polityki zdanie. Co rok w dzień Nowego roku, Cesarz Napoleon ma mowę w senacie. Otóż i tego roku tak powiedział:

„Po wszystkie lata o tej samej porze, zwracamy się ku przeszłości, a i w przyszłość patrzymy. Jesteśmy szczęśliwi, jeżeli jak dzisiaj, możemy sobie wszyscy razem powinszować, żeśmy uniknęli niebezpieczeństw, zażegnali obawy, i ściślej spoili węzły, łączące ludy i króle. Szczęśliwi jesteśmy przez to szczególnie, jeżeli doświadczenie wypadków spełnionych, dozwoli nam otworzyć dla świata długie dnie pokoju i pomyślności."

Rzym. Donoszą ztamtąd, jako Ojciec św. miał w dzień Bożego Narodzenia uroczystą sumę, którą choć to taki podletni, odśpiewał tak pięknie i głośno, jakby był najmłodszym i najzdrowszym. Wszyscy obecni byli głęboko wzruszeni, tą wielką i świętą uroczystością, tylko znalazł się jeden Moskal w kościele, który bez żadnego uszanowania, przy tak wielkiem nabożeństwie, rozmawiał głośno w kościele, i naśmiewał się z obrzędów, naszej świętej wiary.

Po skończonem nabożeństwie, ksiądz kardynał Patryzi, wikary Ojca św., składał życzenia Świąt, Nowego roku, i imienin, które przypadają w dzień św. Jana, Ojcu świętemu. Po przemówieniu jego, Ojciec św. miał także mowę piękną, w której wy-

powiedział, że dziś tak się dzieje z Kościołem św., jak w Ewanielii, kiedy burze morskie zatapiały łódź, a Pan Jezus zasnął, a uczniowie budzili go z trwogą. Kończy mowę Ojciec św. następującemi słowami: „Czuwajmy, stając się przykładem dla innych w cnotach chrześcijańskich; czuwajmy z cierpliwością względem zbłąkanych, litością ku nieszczęśliwym, miłością ku samym wrogom naszym, męztwem przeciw pokusom, jakiemi jesteśmy otoczeni. Módlmy się także gorliwie, albowiem jest to jedyna droga, dostąpienia łaski. Sen Chrystusa nie będzie wiekuistym, przyjdzie chwila, w której się ocknie, w której rozkaże wichrom i morzu, i oto stanie się cisza wielka, albowiem wszelakie ostateczne zwycięztwo, jest zwycięztwem Jego.“

Słowa te wyrzekł Ojciec św. z takim zapałem, iż głęboko poruszyły wszystkich, a kardynał całując w rękę Ojca św., zawołał: „Mistrzu, masz słowa żywota!“

Królestwo Polskie.

Donoszą ztamtąd, że Moskale zamknęli znów jeden klasztor, a to klasztor ojców Reformatów w Wągrowie, w gubernii lubelskiej, w powiecie siedleckim.

Piszą także, jako na Żmudzi, na rozkaz Kaufmana gubernatora, wybudowali w Chwalinie, pierwszą prawosławną cerkiew. Ale ponieważ w Chwalinie syzmatyków wcale nie ma, więc posprowadzali z Sybiru wielką liczbę rodzin syzmatyckich. Ojcowie tych rodzin są prostemi zbrodniarzami, którzy kary swe na Sybirze odsiadywać skończyli. Z tych rodzin zrobili w Chwalinie koloniją syzmatycką, dla rozszerzania syzmy i moskiewskiego ducha na Żmudzi.

Łatwo sobie możecie wyobrazić, jaką trwogą i strachem, ludność polska jest przejęta, iż ta kolonija złożona z samych zbrodniarzy, jest zaprowadzona, którzy jeszcze do tego, mają od rządu moskiewskiego największą opiekę.

Z Kijowa, także z pod rządu moskiewskiego, piszą: Smutno mi i bardzo przykro, że nigdy wam nic lepszego donieść nie mogę, prócz płaczu, smutku i zgrzytania zębów; bo u nas co dzień pełno nieszczęść, i oburzających nieszczęść się wydarza. Tu dopiero wylicza w swoim liście przeróżne okrutności, jakich się Moskale dopuszczają.

A tu znowu na Litwie wyszedł taki ukaz, aby jak dobra czyje pójdą na sprzedaż, aby nie wolno było kupować ich Polakom, tylko Moskalom; aby Polaków z własnego kraju o ile można się pozbywać, a natomiast zapychać Moskalami. Czy słyszał kto kiedy o takiem okrutnem prawie, aby temu co się na tej ziemi urodził, nie wolno było gruntów kupować? Co jeszcze dalej Moskwa wymyślić i przeprowadzić zechce, to tylko szatanowi wiadomo.

Rozmaite przytrafunki.

„Mój Panie Pisarzu „Nowin!“ Donosicie nam w waszych „Nowinach,“ o różnych sprawach i interesach, o jakich nasi poczciwi posłowie radzą na sejmie we Lwowie. My wam też za to pięknie dziękujemy, bośmy radzi okrutnie, kiedy czytamy i dowiemy się, jak to tam radzą ku dobru naszemu, i całego kraju. Tym uczciwym posłom, co o głodnych w kraju myślą, i głodowi zapobiegają, jak równie i temu, co przemówił, aby sól była tańsza, i wody słonej żeby tyle po próżnicy nie marnili, niech Pan Jezus stokrotnie z nieba wysokiego nadgrodzi. Mamy nadzieję, że Najjaśniejszy Cesarz na to przyzwoli, boć wie i Jego teraźniejsi dobrzy Ministrowie, że w kraju bieda aże piszczy. To też pono uczciwy minister skarbu, co zabaczyłem jak się zowie, umniejszył nam jak ludzie bąkają, o 5 procent podatku gruntowego, a o 10 domowego. Niech go Pan Bóg za to we wszelakiej rzeczy błogosławi.

„Ale mój Panie Pisarzu „Nowin,“ jakeście uczciwy i rzetelny człek, opiszcie nam też to dokumentnie, na co to te hipoteczne księgi, o których radzą w sejmie, są nam biednym ludziom koniecznie potrzebne, bo my tego w naszej głowie, nie możemy dobrze pojąć, a bojemy się, że jak nam przyjdzie za te księgi hipoteczne dużo płacić, to jaki taki będzie się skrokał w głowę, i nie będzie chciał na to wydatku ponosić, bo nie rozumie na co mu to będzie przydatne. Dla tego bądźcie łaskawi

nam to objaśnić, to jak jaki taki się przekona, że to ku jego pożytku, to nie będzie na to ekspensu żałował.

Jak na ten przykład, o to ubezpieczenie od ognia, to temu już każdy rozumie, i chętnie się do tego znowu przyczyni, jak już tak w sejmie uradzonem zostanie. No kończę już moje proste szczere słowa, i polecam was Panie Pisarzu „Nowin" Panu Jezuzowi, a nie trapcie się bardzo, że wam też ludzie za wasze drukowane „Nowinki" tak mało zasiłku posełają, że na drukarza chybia, nie rachując już waszej pracy, bo wam za to Pan Jezus nagrodzi, że dla nas biednych prostych ludzi, tę fatygę ponosicie, i tak sprawi łaską swoją Najświętszą, że nam się choć to pismo ostoi przecie w kraju. — Zostańcie z Bogiem!

Wola d. 8. Stycznia 1866. *Jakób Stępa.*"

Zdarzyło się nieszczęście w Kołomyi, że podczas kopania studni, ziemia oberwała się, i przywaliła 5 ludzi. Trzech zdołało się wydobyć, ale dwóch biedaków tak zasypała ziemia, że ich nawet dostać nie mogli, bo na drugi dzień zawaliło się całe rusztowanie.

Zbrodnia. W Skomorochach w powiecie Buczackim, zamordowany został 8go Grudnia włościanin Szczepan Buczyński. Okrutnym mordercą był własny jego krewny, podmówiony przez jego żonę, z którą zostawał w miłosnych stosunkach.

Osobliwa śmierć. „Gazeta Narodowa" donosi, że trzy mile od Brodów, w lesie łopatyńskim, ci co drzowo rąbali, rozpalili ogień przy wielkim dębie. Jeden z nich ujrzał iż dąb ten miał wielką w sobie jamę, jak to bywa w starych dębach; gdy się więc do tej dziury zbliżył, patrzy, a tam sterczy jakaś rogata czapka, bierze czapkę, a tu włosy, i głowa ludzka, i cały kościotrup. Dla wydobycia tego trupa musieli aż ściąć dąb, bo małym otworem nie można go było wyciągnąć. Kościotrup ten był ubrany w suknie, ale już koloru odgadnąć nie można było, bo widać, że pare lat upłynąć musiało, odkąd ten nieszczęsny, zginął taką okropną śmiercią. Znaleziono także przy tym trupie 1000 reńs., zegarek złoty na palcach sygnety, co pokazuje, że nieboszczyk był majętnym. Ten trup jest nie czyj inny, jak tyko biednego polskiego powstańca z 1863 roku, który skrył się do dębu, przed ścigającą go patrolą, a włażąc górą, gdy dąb był wewnątrz spruchniały, spadł na dół, a potem już wyleść z niego nie mógł.

Okropna zbrodnia. Donoszą gazety, że na Podolu w Skorodyńcach, we wsi do powiatu budzanowskiego należącej, zniknął był po 9tym Października tamtejszy diak (diak ruski, to kościelny znaczy), zamieszkały tam przeszło lat 30, i posiadający własny grunt. Z powodu, że się czasem lubił upić, i wtedy bardzo był przykrym dla domowników, porzuciła go własna żona. Myślano więc, że poszedł żonę odszukać. Tymczasem niedawno wykryło się, że go własny zamordował zięć, w przytomności swej żony, która go przeciw ojcu podburzała, i do tego morderstwa zachęcać miała, i w przytomności dwóch podrostków, które cieszyły się, że im będzie lepiej, jak ojca nie będzie. Po tem morderstwie kochany zięć wpakował teścia w worek, a że ten był więcej jak średniego wzrostu, i w worek się nie zmieścił, poodrębywał mu po kolana nogi, i tak go wyniósł nocną porą do rzeki Seretu, a dodawszy do worka kamieni, i zawiązawszy, rzucił w wodę. Jestto okropna, niesłychana między ludźmi zbrodnia, ażeby dzieci własnego mordowały ojca; ale patrzcież, do czego nałóg pijaństwa doprowadzić może! ten nieszczęsny diak przez swoje pijaństwo, stał się nie miły Bogu i ludziom, i obrzydł do tego stopnia własnem dzieciom, że aż się targnęli na jego życie. I tym sposobem zatracił swoją i tyle dusz, przez obrzydłe pijaństwo. O ludzie kochani, strzeżcie się pijaństwa bardziej, niż największego nieprzyjaciela; bo nieprzyjaciel może wam zabrać dostatek, i choćby życie, a obrzydłe pijaństwo zabija wam ciało i duszę.

Nowsze wiadomości.

Ukazem cara moskiewskiego zabrano cały majątek duchowieństwa świeckiego w Polsce na skarb, a księżom, których jest mała oznaczona liczba, wyznaczono tak jak urzędnikom roczne pensyje.

Najjaśniejszy Pan wydał nowy akt łaski dla Wenecyi, bo pozwolił wszystkim Włochom, co są za granicą, nie tylko bez żadnej kary powrócić do kraju, ale jeszcze odbiorą sobie wszystkie majątki, które im Rząd zasekwestrował.

W Hiszpanii wybuchła rewolucyja wojskowa, na czele zbuntowanych żołnierzy stoi generał Prim.

W dzień Nowego Roku pomiędzy innymi posłami wszystkich państw w Rzymie, winszował także Ojcu św. i poseł moskiewski Mayendorf, ale miał się tam jakoś tak nieprzyzwoicie odezwać o katolickiej wierze, że Papież poprostu kazał mu natychmiast ustąpić.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Roman Kieres.

Nakładem Redakcyi. Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni *Józefa Bensdorffa.*